

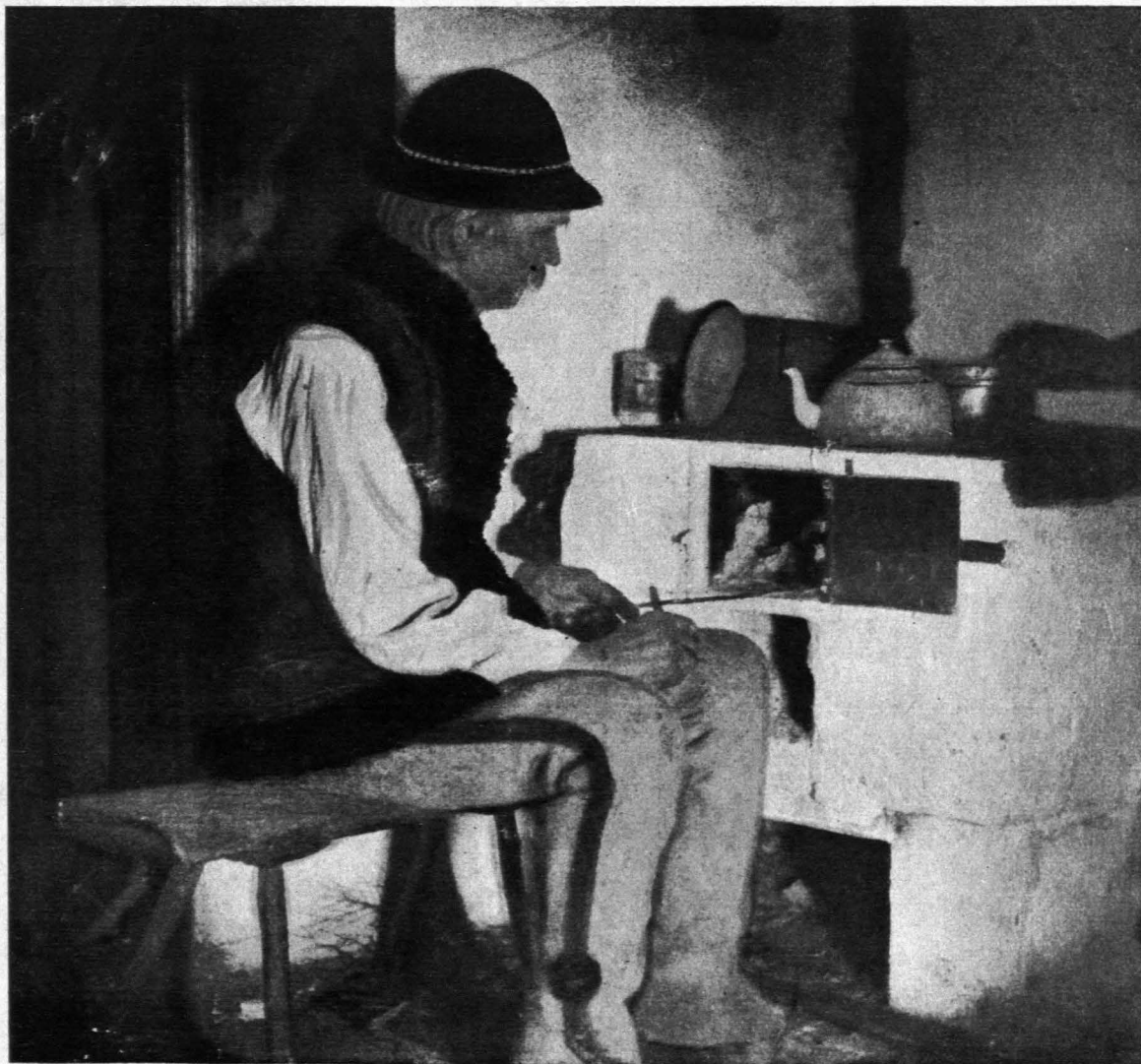
Z I E M I A

DWUTYGODNIK KRAJOZNAWCZY ILLUSTROWANY
ORGAN POLSKIEGO TOWARZYSTWA KRAJOZNAWCZEGO



OSTATNI „MUZYKA” ZAKOPIAŃSKI.

L. 74/IV



Ryc. 32.

BARTEK OBROCHTA.

Fot. Plater-Zyberk.

Z KRAJU MŁODOŚCI ŻEROMSKIEGO.

EDMUND MASSALSKI.

KRAJOBRAZ RODZINNYCH STRON STEFANA ŻEROMSKIEGO.

Okazałe w okolicy Kielc łańcuchy gór Świętokrzyskich dosyć szybko maleją w kierunku północno-zachodnim, a w odległości 12—15 klm. od tego miasta niektóre z nich zupełnie nawet znikają, zostają jeno co silniejsze grzbiety. Na południu krzepkie, grubo ociosane masywy słynnej Miedzianki. Na północy zaś Oblęgorskie wzniesienie ze stożkowatą, legendami osnutą górą Perzową na czele. Pośrodku między temi łańcuchami rozciąga się duży padół Strawczyński.

Naogół płaski. Znajdujące się na nim wzniesienia małe i trochę większe, jak Piekoszowskie, Micigozdzkie i Promnickie, są podobne do wielkich, nisko obsiadłych kup piasku nieregularnego kształtu. Rozpłaszczone

formy rozległej przestrzeni padole, obramione z północy i południa linją gór, wywołują wrażenie smutku i opuszczenia, do czego przyczynia się wyraźnie widoczna jałowość ziemi.

Na tym to smętnym padole, bliżej ku Oblęgorskiej grzędzie, uczeplił się macochyziemi Strawczyn. Nie należy jednak ani on ani jego okolica do pospolitych. Oddawna i przez całe wieki siedziała tu brać gwarecka i przysparzała Polsce miedzi oraz żelaza. Obecnie o jej pracy świadczą już tylko nazwy miejscowości i wspomnienia nikłe niby pajęczą nicią oplatające cichą duszę dzisiejszego biednego rolnika. Biorąc tylko poblizę Strawczyna głoszą te stare dzieje nazwy takie jak: Ruda Strawczyńska, Ruda Strawczyńska



Ryc. 33.

KOŚCIÓŁ W STRAWCZYŃIE.

Fot. E. Massalski

Zastawie, Czubacz Ruda Strawczyńska, Kuźniaki, Hucisko, Huta Oblegorska.

Swym wyglądem i planem budowy Strawczyn wyróżnia się od zwykłej jednolicowej wsi świętokrzyskiej. Ulic w nim kilka o rozmaitych kierunkach. Rzucają się też w oczy wybitnie małe schłodzone domki. Bieda wielka.

Dworek, w którym urodził się St. Żeromski, stał trochę na uboczu na małym wzgórku, skąd roztacza się widok na całą wieś. Obok miejsca gdzie stał dworek znajdują się zupełnie rozsypane mury jakiegoś większego budynku o nieznanym przeszłości. Dalej w tym samym kierunku kościołek.

Tylko pierwsze kilka lat życia przeżył St. Żeromski w Strawczynie. Reszta jego dzieciństwa i lata młodości przypadają na Ciekoty leżące w jądrze najwyższej części gór Świętokrzyskich.

Leżą Ciekoty w Wilkowskiej dolinie u północnego podnóża góry Radostowej o kilka kilometrów na zachód od klasztoru Św. Katarzyny z pod Łysicy. Znana wszystkim wędrówcom świętokrzyskim dolina Wilkowska jest może najbardziej typową, a z pewnością najpiękniejszą z pośród dużych podłużnych dolin w górach Świętokrzyskich. Rozciąga się wzdłuż ich głównego grzbietu, podokąd biegnie równoległy do niego a odgradzający dolinę od północy łańcuch Klonowski. Ostatnie tego łańcucha dwuczubie wzniesienie Stawiana i Miejska góra, kończące grzbiet Klonowski, leżą zarazem u wschodniego kresu Wilkowskiej doliny. Wypada on prawie tuż naprzeciw Łysicy, z której spływa w dolinę królewski płaszcz puszczy jodłowej i bez żadnej przerwy przerzuca swe tereny na Stawianą i Miejską górę, tworząc półwał ciemnej zieleni. Dla patrzącego z pod Ciekot właśnie ta kojąca duszę łagodna linja półwału znaczy wschodni koniec Wilkowskiej doliny. Jej zachodni początek widać z Ciekot w mglistej dali u podnóża wzgórz Zagnańska.

Dolina jest wąską, liczy zaledwie 4 km. szerz. Jej podłużne brzegi wznoszą się do-



Ryc. 34.

ZBOCZE AMELJÓWKI.

Fot. E. Massalski.

syć stromo w górę do 200 m. ponad płaskie dno. Powoduje to wyrazistość kształtu dolinowego na podobieństwo wielkiej wydłużonej niecki. Widać to dobrze ze szczytu potężnej wznoszącej się nad Ciekotami góry Radostowej. Z tego też szczytu najlepiej odczuwa się smutek dziwny, który spowija milczącą dolinę. Smutek to przede wszystkim starczego wieku jej krajobrazu. Wybujałości starte, zrównana ostra kańciastość przedwiecznej rzeźby; zapanał spokój wielowiedzącej równowagi. A oprócz tego, podobnie jak na Strawczyńskim padole, jałowość ziemi swoistym obrazem chudych pól zapewne działa w tym samym kierunku, choćby podświadomie, na naszą duszę Polanina. Pradziadowie nasi krwawiącymi palcami wydierać tu musieli skrawki roli z pośród kisańcych mokradel leśnej krainy, zakładając przed wiekami Wilków. Wygląda on na patriarchę tych stron. Później chyba powstały Ciekoty, Brzezinki, Barcza, Smuga, Klonów. Leśne to miana. Ale już dawno na dnie doliny lasu mało. Wycięto go też i z dumnego głównego grzbietu aż po Łysicę. Został po nim kamienisty nieużytek. Tylko Klonowskie Góry bór dawny zachowały.

Ożywieniem doliny są rzeczki i strumienie. Płynie od Zagnańska najznaczniejsza ale nie-duża Lubrzanka, przyjmując kilka dopływów, między innymi strumień bezimienny z pól Wil-

kowa, płynący przez Ciekoty wśród olch i rokitnicy u stóp niskiego pagórka, na którym stał niegdyś dwór Żeromskich. Był wówczas i młyn mały przy strumieniu.

Największym jednak urokiem Wilkowskiej doliny jest widok na Łysicę, wznoszącą się u jej końca. Chyba nikąd nie wygląda potężna sylweta pięknej góry tak majestatycznie jak z pod Ciekot.

Oprócz tej najwyższej Świętokrzyskiej góry związany jest krajobrazowo z Wilkowską doliną również i największy w górach Świętokrzyskich przełom, stanowiący w ich głównym grzbiecie tuż koło Ciekot bramę, przez którą Lubrzanka wyprowadza wody z Wilkowskich obszarów. Przeszło 2 klm. ciągnie się ten na 300 m. głęboki rozdół zwany Mąchocką doliną, upiękuszony nurtem rzeki wartko płynącej wśród rumowiska skalnego, zacienionej wierzbą i olszyną. Podmywa Lubrzanka lewy brzeg doliny, będący zboczem Radostowej. Prawym brzegiem droga idzie a nad nią wznoszą się bliźnię szczyty Dąbrówki i Kamienia, nazywane też Masłowskiemi górami. Poorwały się bardzo ich sypkie stoki w liczne garby, terasy i głębokie strome wąwozy, Kamecznicami tu zwane. A wszystko ukryte w sosnowo-brzozowym gaju.

Radośnie w Mąchockiej dolinie!

Tędy do Kielc droga z Ciekot prowadzi. I do parafjalnych Leszczyn przez występujące dalej piaszczyste i naprzemian ilaste terasy, w których kręta Lubrzanka rzeźbi świeżo do-

syć głęboki rów rzeczny szczególnie ładny w Leszczynach i niżej za nimi.

Leszczyny liczą się już do ściśle kieleckiej krainy, która jest sercem gór Świętokrzyskich. W formach swych zawiera wszystko, co je charakteryzuje. Od Kielc po Łagów się ciągnie. Łagowską doliną u geografów się nazywa. Przestronna i długa wykazuje wielką różnorodność wzniesień, równin i wtórnych dolinek rozmaitego pochodzenia. Wszystko o linjach spokojnych, co razem czyni krajobraz kielecki łagodnym ale zarazem i ożywionym.

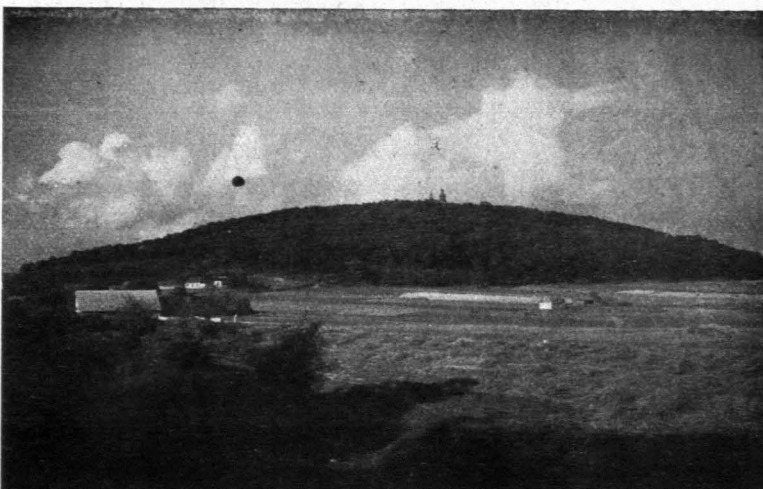
Różne warunki bytowania spotyka tu człowiek. Najwięcej lichej piaszczystej gleby. Są i piaski i lessem przyprawione pszeniczne role. Dużo łąk soczystych przy licznych wstęgach rzecznych. Są ugorne wrzosowiska i z dawnej puszczy pozostałe lasy.

Nad wszystkim błyszczą skromnie na niewysokim wzgórzu złocista kula smukłej sygnaturki kolegiaty kieleckiej. Dalej ku zachodowi widnieje nieodłączna od obszaru Kielc zielona kupa Karczówki z miłym widokiem klasztornej kościółki nad pinjowatemi sosnami. A na horyzoncie za Kielcami, jako tło ciemnoniebieski wał jodłowy gór Dymińskich. Ich widoczny zewsząd wysoki szczyt Telegrafu wieści z oddali podróżnemu o bliskości Kielc.

Miasto leży na terasach i na zboczach jednego z niewielkich wzgórz Kadzielniańskiego grzbiecie. Zeszło też i w północną dolinę. Przez tą niską dzielnicę płynie maleńka rzeczka Silnica; dążąc na południe podchodzi do

samego wzgórza kieleckiego, ścinając je ongi stromo z jednej strony. Do niedawna szeroko się tu jej wody rozlewały. Na wysokiej terasie tego zbocza stoi duma Kielc: monumentalny renesansowy zamek pobiskupi a obok niego kościół kolegiacki, obecnie katedra. Ogólnie masa domostw miasta wygląda bardzo pospolicie. Małe, stłoczone przeważnie w ciasnych ulicach. W takich uliczkach mieszkał tu Żeromski czasu swych szkolnych lat.

Nie wewnątrz miasta jest źródłem uroku, który idzie od Kielc..



Ryc. 35.

OGÓLNY WIDOK KARCZÓWKI.

Fot. E. Massalski.

Widocznie zestrzeliwiają się w nich wszystkie sentymenty Świętokrzyskiej krainy, stwarzając swoisty nastrój. To też mało które miasto wydaje się tak silnie zespolone ze swym bliższym i dalszym otoczeniem. Łączne z kieleckim wzgórzem Psie Górki, bliska góra Wietrznia a z drugiej strony jeszcze bliższa Kadzielnia są jakby częściami Kielc. Szczególniej pociągają urwiste skały Kadzielni z lochami i grotami. Szeroko rozglądać się stąd można!

Dalej w tym samym szeregu wzgórz Kadzielniańskiego łańcucha wznosi się Karczówka, będąca perłą krajobrazu najbliższej okolicy Kielc. Prowadzi do niej od samego miasta przez półtora kilometra szeroka aleja w dużej części wysadzona czterema rzędami parusetletnich topoli. Na szczytowych nierówno-

ściach góry klasztor stary niezwykle malowniczo rozłożony. Cała góra pokryta zwartą masą starych sosen. Tylko od strony Kielc naga. Stąd z pod bramy murów podwórca rozciąga się jeden z najpiękniejszych widoków gór Świętokrzyskich: na Kielce, na daleką zadumaną Łysicę, na jasny padół Łagowski, na łańcuchy wzgórz, na długie doliny, ciemne lesiste wały, sznury wiosek, wstęgi białych wapiennych dróg...

Niewielka jest kraina gór Świętokrzyskich ale duże bogactwo treści ich wielce odrębnego krajobrazu. Łatwo wobec niego budzą się w duszy różnorodne uczucia. Przedewszystkiem jednak zniewala on nas urocznym spokojem łagodnych linii w całej pełni wykształconego typu starych gór.

KAZIMIERZ KAZNOWSKI.

BUKOWA GÓRA.¹⁾

SZKIC FLORYSTYCZNY.

Lasy jodłowo-bukowe Gór Świętokrzyskich można uważać w ich serji rozwojowej za stadium końcowe czyli klimatyczne (*klimax*). Są one bowiem, jak każde zbiorowisko naturalne roślin, istotą żywą, a więc podlegającą ciągłym przemianom, zależnie od zmian warunków życia.

Przez jakie stadja przechodziły lasy jodłowo-bukowe Gór Świętokrzyskich, aby osiągnąć stadium końcowe, trudno dzisiaj jeszcze orzec; wykażą to prawdopodobnie dopiero badania lasu bukowego, zainicjowane przez III Zjazd Międzynarodowy geografów roślin.

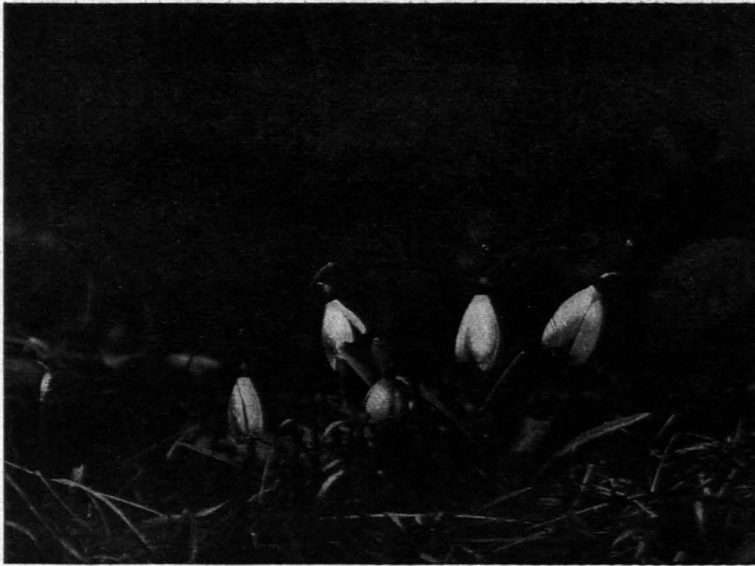
Puszcze te, które wywarły tak duży wpływ na twórczość Żeromskiego, zmieniły się wielce od czasów, kiedy je przebiegał w młodości twórca „Popiołów”. Trzebione ręką ludzką bez zastanowienia zachowały swój starodrzew, nadający im swoisty wygląd pierwoboru, tylko w nielicznych mniej dostępnych miejscach. Jako przykład takiej pierwotnej puszczy jodłowo-bukowej z charakterystyczną dla niej roślinnością zielną może służyć dzisiaj las na Bukowej Górze. Oprócz jodły (*Abies alba* Mill.) i buka (*Fagus sylvatica* L.), jako drzew panujących, spotykamy, lecz już w postaci domieszki i inne gatunki: jawory (*Acer pseudo-platanus* L.), klony zwyczajne (*Acer platanoides*

L.), paklon (*Acer campestre* L.), wiązy (*Ulmus scabra* Mill.), iwy (*Salix caprea* L.), jarzębiny (*Sorbus aucuparia* L.), z krzewów — bez czarny i koralowy (*Sambucus nigra* L. et *Sambucus racemosa* L.), leszczyne (*Corylus avellana* L.) i trzmielinę zwyczajną (*Evonymus europaea* L.).

Pod szeroko rozpostartymi konarami buków i jodeł rozsiadły się na Bukowej Górze rośliny zielne. Pod względem biologicznym roślinność to ciekawa, właściwa tym lasom, dającym dużo cienia, przystosowana doskonale do zmieniających się okresów oświetlenia, zależnych od czasu ulistnienia i bezlistności buka. Są to przeważnie rośliny wieloletnie — byliny, zaopatrzone w trwałe części podziemne — kłącza, bulwy i cebule, pozwalające im na rozwój części nadziemnych już bardzo wczesną wiosną, aby móc wyzyskać okres bezlistności buka, jako czas najlepszego działania na spód lasu słońca, tego najważniejszego czynnika życia.

Nie wszystkie zjawiają się jednocześnie:

¹⁾ Z artykułem niniejszym wiąże się ściśle szkic geograficzny p. Edmunda Massalskiego p. t. „Bukowa Góra”, wydrukowany w poprzednim numerze „Ziemi”, napisany jako tło do szkicu florystycznego.



Ryc. 36.

PRZEBIŚNIEW POSPOLITY.

Fot. E. Massalski.

wyrastają i zakwitają w pewnym następstwie, jedno za drugim, tworząc t. zw. aspekty lasu jodłowo-bukowego.

Pierwszym zjawia się częsty towarzysz buka, zwiastun przedwiośnia, przebiśniew pospolity (*Galanthus nivalis* L.), roślina cebulkowa o pięknych białych kwiatach. Zakwita ona zwykle w marcu, lecz, gdy zima jest łagodna, biela się jego zwisłe kielichy już w lutym. Tuż za nim rozwija swe drobne zielonawo-żółte, pachnące piżmem kwiatki, niepozorny piżmaczek wiosenny (*Adoxa moschatellina* L.) o białym węzłowato zgrubiałym kłęczu; zdala już czuć silny zapach gęsto siedzących na bezlistnych jeszcze gałązkach różowych kwiatów wilczego łyka (*Daphne mezereum* L.), a wśród młodzi bukowej kwitną kokorycze (*Corydalis solida* Sm. et *Corydalis intermedia* Gaud.), niebieszczy się gwiazdzisty kwiat przylaszczki (*Hepatica triloba* Gilib.) i białą zawilce (*Anemone nemorosa* L.) i zdrojówki (*Isopyrum thalictroides* L.). W pobliżu pni buków i jodeł wydobywa się z pod ziemi gęsty kłos różowolila kwiatów łuskiewnika (*Lathraea squamaria* L.), tej nadzwyczaj ciekawej rośliny, pasorzytującej na korzeniach drzew, i widać zmienne w kolorze kwiaty miodunki leśnej (*Pulmonaria obscura* Dum.). W kwietniu pod działaniem ożywczych promieni wiosennego słońca przybywa coraz więcej zieleni między szare pnie jodeł i buków: widać podobne do koniczyny

trójdzielne liście szczawika zajęczego (*Oxalis acetosella* L.), który zdążył już rozwinąć swoje śnieżne korony; w mokrych miejscach i koło strumieni żółci się śledziennica skrętolistna (*Chrysosplenium alternifolium* L.), zakwitają fijołki (*Viola silvestris* Rchb. et *V. Riviniana* Rchb.) i rozkłada swoje palczaste liście żywiec dziewięciolistny (*Dentaria enneaphylla* L.), ubrany kiśćmi zwieszonych żółtych kwiatów — jedna z najokazalszych i najcharakterystyczniejszych roślin lasu bukowego. Niby śnieżne pole bieleje między drzewami płat rzerzuszki gorzkiej (*Cardamine amara* L.), zarastającej gęsto wy-

wierzyska pod szczytem góry; kwitną już i jej siostrzyce — rzerzuszka leśna (*Cardamine flexuosa* With.) i rzerzuszka włochata (*Cardamine hirsuta* L.), lecz już o mniejszych i nie tak widocznych kwiatostanach; z pośród ciemnozielonej masy szczyru trwałego (*Mercurialis perennis* L.) wznoszą się purpurowo-niebieskie kwiaty lędźwiana wiosennego (*Lathy-*



Ryc. 37.

Fot. E. Massalski.

ŻYWIEC CEBULKOWY.

rus vernus Bernch.) i wystrzelają białe lub purpurowe grona najokazalszej z trzech tu rosnących kokorycz — kokoryczy pustej (*Corydalis cava Schwg.*).

O tej porze przypada również czas zakwitania zawilca żółtego (*Anemone ranunculoides L.*), przetacznika ożankowego (*Veronica chamaedrys L.*), jasnoty plamistej (*Lamium maculatum L.*), jaskółczego ziela (*Chelidonium majus L.*), kopytnika pospolitego (*Asarum europaeum L.*), kryjącego swe kwiaty pod błyszczącymi ciemnozielonymi liśćmi, kosmatki owłosionej (*Luzula pilosa Willd.*) i kosmatki licznokwiatowej (*Luzula multiflora Lej.*); rozsypują już swój pyłek kwiatowy poruszane wiatrem turzycę: palczasta i pigułkowata (*Carex digitata L. et C. pilulifera L.*).

Najpiękniej jednak na Bukowej Górze w miesiącu maju, kiedy zakwitną łany czosnku niedźwiedziego (*Allium ursinum L.*), wystrzelą w górę swemi różowemi kwiatami żywce cebulkowe (*Dentaria bulbifera L.*) i zażółcą się jaskry kosmate (*Ranunculus lanuginosus L.*). Rojno i gwaro wtedy w lesie! I nic dziwnego. Dla przeszło 50% roślin nasiennych rosnących na Bukowej Górze, czas kwitnienia przypada o tej porze. Wabią one wonią i barwą swego kwiecia rzesze owadów, napełniających balsamiczne powietrze lasu brzękiem skrzydeł i sprowadzających ze swej strony mnóstwo ptactwa, gnieźdzącego się wśród gęstwiny leśnej.

Oprócz czosnku niedźwiedziego, żywca cebulkowego, jaskra kosmatego i roślin, których okres kwitnienia przedłuża się z kwietnia do maja, widzimy w tym miesiącu rozwarte paszcze gajowca żółtego (*Galeobdolon luteum Huds.*), niebieskie kwiatki rzadkiej niezapominajki leśnej (*Myosotis silvatica Hoffm.*) i czerwone korony bnieca czerwonego (*Melandryum silvestre Röhl*); kwitnie już marzanka wonna (*Asperula odorata L.*) i czworolist pospolity (*Paris quadrifolia L.*), tudzież majownik dwulistny (*Majanthemum bifolium DC.*), dąbrówka rozesłana (*Ajuga reptans L.*), rzerzuszka niecierpek (*Cardamine impatiens L.*), kokoryczka okółkowa i wielokwiatowa (*Polygonatum verticillatum All. et P. multiflorum All.*), poziomka pospolita (*Fragaria vesca L.*), gwiazdnica gajowa (*Stellaria nemorum L.*), jaskier ostry i rozesłany (*Ranunculus acer L. et R. repens*

L.), przytulja wiosenna (*Galium vernum Scop.*), a w miejscach zacięzionych i wilgotniejszych — żakniel zwyczajny (*Sanicula europaea L.*), rzadki na niżu przetacznik górski (*Veronica montana L.*), niezapominajka błotna (*Myosotis palustris Lam.*) i fiołek błotny (*Viola palustris L.*). Z rodziny storczyków spotkamy w maju buławnika wielkokwiatowego (*Cephalanthera alba Cr.*) i gnieźnika gniazdosza (*Neottia nidus avis Rich.*); z nielicznych krzewów zaś kwitną, wspomniane już wyżej: trzmielina zwyczajna (*Evonymus europaea L.*), bez czarny (*Sambucus nigra L.*) i bez koralowy (*Sambucus racemosa L.*), ozdobne podszycie tutejszych lasów, a pomiędzy skałami, wieńczącymi szczyt góry, rozsiadł się miesięcznik trwały (*Lunaria rediviva L.*), w towarzystwie pokrzywy zwyczajnej (*Urtica dioica L.*) i bzów — jedyne stanowisko tej górskiej rośliny w Górach Świętokrzyskich.

W czerwcu ulistnione korony buków tworzą wraz z jodłami zwarty strop, przez który z trudem przedziera się promień słońca. W lesie na Bukowej Górze panuje półmrok. To też niewiele nowych roślin zakwita w tym miesiącu. Zażółcą się jastrzębce (*Hieracium pilosella L. H. murorum L. et H. vulgatum Fries.*) i pięciorniki (*Potentilla silvestris Neck. et P. procumbens Sibth.*), zakwitną maliny i jeżyny (*Rubus idaeus L. et R. v. sp.*), a na wilgotnych polankach rozłoży na ziemi swoje płozące się łodygi tojeść pieniążkowa (*Lysimachia nummularia L.*). Z traw i turzyc spotkamy prosownicę rozpierzchłą (*Milium effusum L.*), rzadką na niżu po cienistych lasach rosnącą kostrzewę leśną (*Festuca silvatica Vill.*), turzycę leśną (*Carex silvatica Huds.*) i turzycę odległokłosową (*Carex remota L.*). Zaróżowi się jeszcze kwiat bodziszka cuchnącego (*Geranium Robertianum L.*) i wierzbówki górskiej (*Epilobium montanum L.*) wybuja w górę czyściec leśny (*Stachys silvatica L.*) i podniesie ponad ziemię swe blado-niebieskie grona przetacznik leśny (*Veronica officinalis L.*).

W lipcu większa część roślin na Bukowej Górze dźwiga dojrzałe już owoce. Nie widać zielonych łanów czosnku, pożółkły liście żywców i przeziera z pośród sterczących jeszcze łodyg naga ziemia. Tylko rośliny wytrzymujące silne zacięzionie rozchylają swoje korony: sałata leśna (*Lactuca muralis Less.*), dziurawiec



Ryc. 38.

CZOSNEK NIEDŹWIEDZI.

Fot. E. Massalski

po porostach i mchach sadowią się na obszarych od mgieł kamiennych płaszczynach, pokrywając je gęstą runią; ścielą się u stóp niebosiężnych jodeł, wchodzą w charakterze roślin nadrzewnych (*epifytów*) na korę pni olbrzymów-buków i wdzierają się na pionowe „płaczące” ścianki pozostałych jeszcze na szczycie góry piaskowcowych skałek. Jest ich tu spora gromadka: drobno-listna wietlica samicza (*Athyrium filix femina* Roth.), subtelna paprotnica krucha (*Cystopteris fragilis* Bernh.), towarzyska lasów jodłowych nerecznica trójkątna (*Aspidium dryopteris* Baumg.), nerecznica zachyłkowa (*Aspidium*

górski (*Hypericum montanum* L.), niecierpek pospolity (*Impatiens nolitangere* L.), świerżbek korzenny (*Chaerophyllum aromaticum* L.), karbienia pospolity (*Lycopus europaeus* L.), główienka pospolita (*Brunella vulgaris* L.) i trzy czartawy o drobniutkich białych kwiatkach — pospolita, pośrednia i drobna (*Circaea lutetiana* L. C. *intermedia* Ehrh. et *C. alpina* L.); ta ostatnia dość pospolita w jodłowych i jodłowo-bukowych lasach, tworzy bardzo charakterystyczne skupienia u stóp zmurszałych pni; rzadsza zaś od niej czartawa pośrednia porasta gęsto nad brzegami leśnych strumieni na południowej stronie Bukowej Góry. Prawda! jeszcze raz w tym miesiącu ujrzymy Bukową Górę, przybraną w piękną złocistą szatę, utknaną z kwiecia okazałego starca gajowego (*Senecio nemorensis* L.), który w niezliczonej ilości egzemplarzy porasta południowe jej zbocza między młodnikami buków i jodeł i na mokradłach wśród starodrzewu u jej stóp. Jest to już jednak ostatni wysiłek przyrody.

Należy wspomnieć jeszcze i o pierzastolistnych paprociach, które, chociaż pozbawione kwiatów, nie mało przyczyniają się żywą zielenią swoich pióropuszy do uświetnienia przyziemnej szaty lasu na Bukowej Górze. Najwięcej spotkamy ich na północnym, wilgotnym zboczach góry. Gdzie płytowe piaskowce zsunęły się i runęły w dół, pozostawiając po drodze na terasach olbrzymie bloki, tam one pierwsze

phegopteris Baumg.), nerecznica samcza (*Aspidium filix mas* Sw.), nerecznica ciernista i rozszerzona (*Aspidium spinulosum* Sw. et *Asp. dilatatum* Sm.) i znamionujące górski charakter terenu — nerecznica klapowata (*Aspidium lobatum* Sw.) i nerecznica górska (*Aspidium montanum* Aschers.). Nie brak również orlicy pospolitej (*Pteridium aquilinum* Huhn.), paprotki zwyczajnej (*Polypodium vulgare* L.) i zanokcicy



Ryc. 39.

PODKOLAN BIAŁY. Fot. E. Massalski.

rutę skalną (*Asplenium ruta muraria* L.). Po ziemi między jodłami suną niby węże widłaki: widłak gajowy (*Lycopodium annotinum* L.) i widłak goździsty (*Lycopodium clavatum* L.), a na zboczach wąwozów przysiadł widłak wroniec (*Lycopodium selago* L.); miejsca mokre zarasta skrzyp leśny (*Equisetum silvaticum* L.).

Złotem i purpurą liści jaworów, klonów i buków na adamaszkowym zielonym tle jodeł mieni się Bukowa Góra w piękny słoneczny dzień babiego lata. Ostatni z aspektów przedzimowych w ich chronologicznym następstwie; chociaż nie mniej wspaniały od poprzednich, nie wzbudza on już jednak wiosennej radości życia, lecz owiewa smutkiem jesieni.

ALEKSANDER JANOWSKI.

LIGA OCHRONY PRZYRODY.

Egzystencję swą opiera ludzkość na walce z przyrodą i wyzyskiwaniu jej bogactw, a prowadzi tę walkę rabunkowo, niemiłosiernie i bezwzględnie.

Ponieważ taki stosunek ciągnie się całe tysiącolecie, więc też i niszczenie tych typów świata roślinnego czy zwierzęcego, które przedstawiały łakomą zdobycz dla człowieka, odbywało się bez opamiętania, aż do zupełnego ich wytępienia.

Coraz intensywniejsze gospodarcze życie ludzkości grozi całkowitem wytępieniem pewnych typów: kaprys mody, lub jakieś upodobanie jest częstokroć wyrokiem zagłady dla kroci żywych jestestw, czasem bardzo pożytecznych.

Eksploatacja gospodarcza jest bezwzględna: olbrzymy drzewne Kalifornji, Wellingtonje, liczące po 1500 i więcej lat, rozsadzano dynamitem na papę drzewną, bo ścinać było zatrudno. W naszym kraju wytępiono tury, żubry, bobry, modrzewie, cisy, a ten niszczący proces bynajmniej nie ustał dziś, chociaż powstała Rada Ochrony Przyrody, mająca na celu opiekę nad jej osobliwościami.

Kronika niszczenia przyrody w ostatnich już latach jest w naszym kraju tragiczna: nastąpiła obecnie moda na futra ze skórek kretów i oto w całym kraju odbywają się o świcie polowania na tego przyjaciela rolnika, by za parę groszy sprzedawać faktorom żydowskim skórki tego małego zwierzątka.

Polesie słynie ze swych ryb i ptactwa błotnego. Wiadome są fakty łowienia ryb przez rzucanie do wody granatów ręcznych, których wybuch zabija nie tylko ryby duże, lecz przede wszystkim drobniak zarybkowy. Z wiosną

całe flotylle poleszucków krążą wśród oczere-tów i podbierają tysiącami jajka ptasie z gniazd. Wiadomo jest, że pewne grono myśliwych ubiło w ciągu 3 dni 850 kaczorów dzikich... to przecież nie myśliwstwo, lecz szlachtuz, rzeźnia bezlitosna.

A jakie ciekawe fakty przynosi ostatnie sprawozdanie Państwowej Rady Ochrony Przyrody: z tak bardzo licznych dawniej u nas, a obecnie wytępionych bobrów, cudem ocalała para w Niemnie koło Grodna. I oto w ostatnim roku jeden osobnik z tej pary zginął z atłuczony kijami przez chłopów.

Tak niesłychanie rzadki cis, którego okazy są skrupulatnie notowane i otaczane opieką, jest jednak niszczone przez ciemnych, nieuświadomionych ludzi: jeden bardzo piękny okaz cisa z lasów tatrzańskich wykopano i przesadzono do parku miejskiego w Zakopanem. Cis naturalnie usechł.

W jarze Dniestru pod Zaleszczykami stał niszczyć chłopacy gniazda pewnego gatunku żołą, która tam ma najbardziej północny zasięg swego nadśródziemno-morskiego rodzimego stanowiska.

Na zboczach Beskidu Wschodniego całe wielkie przestrzenie kosówki uschły, bowiem do fabryki olejku żywicznego obcina się młodziutkie pędy, kończące gałązki.

Na polach wsi Wola Pękoszewska w pow. Skierniewickim tysiące lat leżał olbrzymi głaz narzutowy, wielka osobliwość i jedyny okaz tej wielkości i tego materiału w środkowej Polsce. W ubiegłym roku ten głaz rozsadzono i z odłamów porobiono schody do gmachu Sejmiku Skierniewickiego.

Niszczą się łososie podczas tarła, zabito



Ryc. 40.

TORFOWISKO POD NOWYM TARGIEM.

Kliska Ochrony Przyrody.

niedawno samice tak rzadkiego już dzisiaj u nas łośia, pastuszkowie zarzucili ogień do wnętrza nadpruchniałej olbrzymiej jodły jagiellońskiej na Babiej Górze i drzewo spłonęło.

A tę tragiczną listę barbarzyństwa można przedłużyć do nieskończoności.

Najwyższa już chyba nadeszła pora, aby temu barbarzyństwu położyć kres i otoczyć opieką gatunki ginące.

W ciągu paru lat swej działalności Komisja, a później Rada Ochrony Przyrody zrobiła bardzo wiele na tym ugorze, jaki u nas przedstawiała sprawa Ochrony Przyrody; odbyło się dużo owocnych posiedzeń, ukazał się szereg bardzo cennych wydawnictw, przeprowadzono inwentaryzację obiektów, podlegających ochronie, a jednak pomimo tego bilans zamknięcia ubiegłego roku wykazał przytoczone wyżej barbarzyństwa i okrucieństwa.

Należałoby zastanowić się w czym tkwi zło?

Dotychczasowa praca w dziale opieki nad przyrodą obejmowała nieliczne jednostki. Hojnie to będzie obliczone, jeżeli na 30.000.000 mieszkańców naszego państwa, ustalimy liczbę zainteresowanych sprawą Ochrony Przyrody na 1000 głów. Grupa to liczebnie znikoma. Natomiast jakościowo przedstawia ona grupę, stojącą intelektualnie bardzo wysoko: uczeni i entuzjaści.

Ich nie trzeba pouczać i przekonywać

o doniosłości zagadnienia. Ich zadanie przygotowawcze zostało spełnione: podano społeczeństwu wskazówki, rady, żądania. Teraz więc kolej na szerzenie idei wśród szerokich mas.

Dotychczasowy, arystokratyczny niejako, tok prac musi się silnie zdemokratyzować. Głos Ochrony Przyrody musi dojść do tych, którzy kijami zabijają ostatniego bobra, wykręcają gniazda żołą, a do tysiącletniego drzewa wrzucają ogień.

Ostatni Zjazd Państwowej Rady Ochrony Przyrody powziął uchwałę, aby w każdym województwie jakiemuś urzędnikowi były powierzone sprawy Ochrony Przyrody.

Słusznie. Teoretyczne narady uczonych nie miały egzekutywy prawnej. Teraz ją w pewnej części otrzymają. Wchodzi do akcji drugi czynnik: administracja.

Lecz to nie rozwiązuje sprawy: nie w tem jest rzecz, ażeby chłop zabijający ostatniego w Niemnie bobra zapłacił 20 zł. kary, lub odsiedział miesiąc więzienia, lecz w tem jest istota rzeczy, żeby on wcale tego osobliwego zwierzęcia nie zabijał, żeby wiedział i rozumiał, że to jest ginący i potrzebujący opieki gatunek.

Na wspomnianym Zjeździe rozumiano tę potrzebę doskonale i uchwalono powołanie do współpracy szerokie masy społeczeństwa, jako ogólnonarodową LIGĘ OCHRONY PRZYRODY.

Do Ligi tej w pierwszym rządzie byłyby powołane Stowarzyszenia i Instytucje oświatowe, kulturalne, artystyczne, sportowe i t. p. w tej formie, że każdy z członków opłacałby dodatek do swej legitymacji członkowskiej w wysokości 20 gr. (dwudziestu groszy) rocznie. Jest to wydatek tak minimalny, że absolutnie nikomu nie może robić różnicy, a jeżeli wpłynie od licznych członków, utworzy fun-

dusz, który pozwoli rozwinąć szeroką akcję uświadamiającą masy o zagadnieniach Ochrony Przyrody, pozwoli wykupywać jako własność narodową, czy to cenne okazy osobliwości przyrody, czy zagrożone pewne tereny, jak np. ostatni skrawek stepu nad Dniestrem skazany na zniszczenie.

Na zachodzie Europy taka akcja społeczna szeroko jest stosowana. Wszak w Szwajcarii uświęconą wspomnieniami Wilhelma Tella skałę i kaplicę w Rütli wykupiono na własność narodową za składki dzieci szwajcarskich. Dlaczego nie możnaby takiej opieki roztoczyć w Polsce?

Technicznie uczestnictwo w Lidze Ochrony Przyrody dałoby się przeprowadzić niezmiernie łatwo: wydane będą 20 groszowe znaczki Ochrony Przyrody, Towarzystwo nabywa je i nalepia na legitymacjach swych członków. Za cenę jednego biletu tramwajowego rocznie spełnia się obywatelski akt o dużej kulturalnej wartości, przykład i zbiór wzorowej akcji społecznej, daleki od prywaty, egoizmu, walki, akt miłości do przyrody ojczystej, której każdy z nas jest częstką nierozzerwalną w łańcuchu przeszłych i przyszłych pokoleń.



Ryc 41. LAS ŚWIERKOWY W WOROCHCIE. Klisza Ochrony Przyrody.

LUDWIK SAWICKI.

SZCZĄTKI CZŁOWIEKA PALEOLITYCZNEGO.

W sprawozdaniu z wyników badań II-go stanowiska paleolitycznego w Gródku, pomieszczonem w poprzednim numerze „Ziemi” nie została podana wiadomość o odkryciu szczątków ludzkich na wyżej wymienionem stanowisku. Pominięcie tak ważnego faktu spowodowały następujące okoliczności. Pewna część materiałów paleontologicznych, składająca się z obiektów najcenniejszych i wymagających specjalnej konserwacji, była pozostawiona na koniec robót preparatorskich w Gródku. W serji m. in. znajdowały się częściowo odsłonięte, bliżej nieokreślone szczątki kostne, które zdawało mi się, iż reprezentują część nogi jakiegoś drapieżnika. Obiekt ten został znaleziony dn. 15.XI ub. r. na odcinku IX, na poziomie 8,70 m. i oznaczony jest na planie rozmieszczenia poziomego zabytków pod Nr 497. Jako szczególnie cenny został on natychmiast przenie-

siony do pracowni w bloku utworu lessowego i w takim stanie pozostawał do 27 stycznia. Dnia tego przystąpiłem do odpreparowania rzekomych „szczątków drapieżnika” i ku swemu zdumieniu, a zarazem wielkiej radości, stwierdziłem, iż jest to stopa ludzka wraz z częścią przedudzia i fibuli (*tibia et fibula*) lewej nogi, młodego osobnika. Kość przedudzia jest strzaskana podłużnie w sposób analogiczny, jak kości zwierzęce, znalezione na temże stanowisku. Fakt powyższy zdaje się wskazywać na istnienie kanibalizmu wśród plemion zamieszkujących teren Gródka w okresie orinjackim, do którego ślady odkrytych w Gródku licznych obozowisk należą. Możliwość późniejszego uszkodzenia kości przedudzia musi być wykluczona, ponieważ powierzchnię rozłupania, podobnie, jak kości stopy, pokrywał charakterystyczny twardy nalot wapienny, identyczny

z tem, który na wszystkich kościach zwierzęcych występuje. Dodać należy, iż omawiane szczątki ludzkie znajdowały się w skupieniu kości różnych zwierząt dyluwjalnych. Długość stopy około 20 cm., końce palców skrzyśone na zewnątrz, względnie podwinięte. Palec pierwszy, dzięki okręcenia stopy, jest tylko częściowo widoczny. W jakim stopniu powyższe szczątki ludzkie różnią się od analogicznych człowie-

wieka, a nawet całe szkielety, pochodzące z różnych okresów epoki starszego i młodszego paleolitu. Reprezentują one różne rasy, które w ciągu licznych dziesiątków tysięcy lat, przed pojawieniem się człowieka współczesnego zamieszkiwały obszar Europy¹⁾. Mimo pozornie dużej ilości znalezionych dotychczas szczątków ludzkich stanowią one wielką rzadkość i z tego chociażby względu posiadają wielką wartość dla szeregu nauk, zajmujących się zagadnieniem człowieka i jego kultury.

Badania II-go stanowiska paleolitycznego w Gródku nie zostały ukończone. Należy mieć przeto nadzieję, iż w wyniku dalszych rozkopywań rzeczzonego stanowiska zostaną znalezione i inne szczątki człowieka kopalnego.

* * *

Korzystam ze sposobności, ażeby wyrazić Panu Dyrektorowi J. Pruchnikowi najgorętsze podziękowania za wysoce życzliwy stosunek do badań w Gródku²⁾.



Ryc. 42. SZCZĄTEK NOGI LUDZKIEJ WYKOPANY W GRÓDKU. Fot. L. Sawicki.

ka współczesnego wykażą to badania specjalisty antropologa.

Powyższe odkrycie posiada doniosłą wartość. Są to bowiem pierwsze szczątki człowieka paleolitycznego, znalezione na terenie Polski. W różnych krajach Europy zachodniej i środkowej, a ostatnio i w Rosji, znaleziono dość liczne szczątki czło-

¹⁾ M. Boule: Les Hommes Fossiles. Éléments de paléontologie Humaine. Paryż, 1923.

²⁾ Wskutek nieuwagi korektora podziękowanie Panu Dyrektorowi J. Pruchnikowi nie zostało wydrukowane w poprzednim artykule p. L. Sawickiego.

Redakcja.

ŻYCIE KRAJU.

ALEKSANDER PATKOWSKI.

WILEŃSZCZYZNA.

(Od 1 stycznia do 31 grudnia 1926 r.).

Doskonały rok temu miał pomysł Wileński Oddział Polskiego Białego Krzyża, by przez wydanie *Almanachu Literackiego* (1926) „zapoznać najszerzy ogół z tą dziedziną wileńskiego życia umysłowego, o której po rozległych ziemiach naszej Rzeczypospolitej słyszy się i wie nader mało“. Redakcję powierzono Czesławowi Jankowskiemu. *Almanach* wypełnia szereg interesujących artykułów i materiałów przeważnie pióra redaktora: o Polskim Białym Krzyżu, o literaturze polskiej w Wilnie z 1925 na 1926 rok, gdzie sprezentowano z górą trzydziestkę nazwisk nie całkowicie „krajowych“ ile osiadłych w Wilnie. Pierwszo-

rzędnym źródłem informacyjnym jest artykuł o prasie polskiej w Wilnie (1905 — 1926), uzupełniony sylwetkami publicystów wileńskich. Zamyka *Almanach* teatr polski w Wilnie (1905 — 1925).

Tak pomyślane wydawnictwo wymaga wiele zachodu, to też pominięcia, niekiedy dotkliwe, słusznie wytknęła prasa, ale nadewszystko uderzono w koncepcję „literatury wileńskiej“. O indygenat tej literatury kruszy kopję Mir w Nr. 3 z 7 lutego *Przeglądu Wileńskiego* i zestawia pewne niekonsekwencje i braki. Mir stwierdza, że „zagadnienie twórczości literackiej w języku polskim, lecz o podłożu litewsko-

białoruskiem dotąd nie miało swego badacza... obecnie jest ono zresztą mało aktualne, gdyż wskutek modnej „roboty regionalnej“ twórczość samodzielna polska w naszym kraju niemal zupełnie zanikła i żadnej żywotności nie wykazuje“.

Dosadnie odparł te zarzuty redaktor *Almanachu* w Nr 22 *Słowa* z 28 stycznia w artykule p. t. „Literatura Wileńska“. Czesław Jankowski odmawia prawa do istnienia literaturze wileńskiej. „W Wilnie była, jest i — w Bogu nadzieja! — istnieć będzie dopóki tu kamień stoi na kamieniu: literatura polska. Jestem, do prawdy, zbyt z „zklarowanym „krajowcem“ i zbyt zdeklarowanym regionalistą abym nie miał sobie pozwolić na taką zasadniczą deklarację! Otóż, zdaniem moim, przy całym ukochaniu odrębności i tradycji krajowych, nie trzeba, a nawet nie wolno zasklepić w nich siebie, a tembardziej całej dzielnicy. Nie wolno otaczać krajowości chińskim murem, bronić jej od naporu, od wtargnięcia, od postarstwa akcji regionalnej“. Ciekawy przegląd literatury regionalnej daje Wilnianin w Nr 20 *Kurjera Wileńskiego* z 26 stycznia w artykule o „powieści prowincjonalnej“. Stwierdza autor piękny rozwój powieści egzotycznej, gdy „nasze, miejscowe bogactwa leżą odłogiem. Powieść regionalna, która francuskiej i niemieckiej literaturze powojennej dała nowe życie, u nas nie zjawia się na rynkach księgarskich“. Stara się Wilno o dobry przykład w prozie Czesława Jankowskiego, Heleny Romer-Ochenkowskiej, Tadeusza Łopalewskiego, w poezji Wandy Niedziałkowskiej-Dobaczewskiej. Mecenasem młodych talentów jest Ludwik Chomiński. On to wydał w gustownej szacie graficznej tryptyk Niedziałkowskiej-Dobaczewskiej p. t. „Wilno“. Omawiając wiersz ten „na wileńską nutę“ Cz. J. w Nr 29 *Słowa* z 6 lutego, oświadcza: „jeśli zgodzić się na istnienie typu „literatury wileńskiej“ w rozumieniu wspólności tonu, nastroju, stylu, mających głębokie, lokalne tradycje — to elegijny tryptyk Wilno p. Niedziałkowskiej-Dobaczewskiej będzie najświeższym, a najbardziej autentycznym literatury wileńskiej błysnięciem“.

Apeluje Cz. J. w sprawach literackich (Nr 228 *Słowa* z 30 września) do Magistratu Wileńskiego o fundację stałej nagrody literackiej „najpiękniejszego herbu kultury polskiego miasta“. Do godności miasta Skargi, Śniadeczek, Mickiewicza, Słowackiego, Syrokomli, Moniuszki, Kraszewskiego, Orzeszkowej odwołuje się W. H. w Nr 285 *Kurjera Wileńskiego*, pisząc o „nagrodach literackich“. O ile miastu trudno się zdobyć na świadectwo żywszego stosunku do potrzeb życia kulturalnego, o tyle społeczeństwo wileńskie wszelkich przekonań i narodowości przez udział zbiorowy w jubi-

leuszu Czesława Jankowskiego, dało dowód głębokiego zrozumienia talentu i zasług pióra, będącego solą ziemi b. Wielkiego Księstwa Litewskiego. Hołd Mu złożyli dwaj przedstawiciele młodego pokolenia literackiego Wilna: w Nr 230 *Słowa* z 2 października Wiktor Piotrowicz, pisząc o „Czesława Jankowskiego służbie pisarskiej, pięćdziesięciu latach z piórem w rękę“ i w Nr 228 *Kurjera Wileńskiego* z 2 października Tadeusz Łopalewski „Czesław Jankowski (w dniu jubileuszu)“. Przypomniano i uwydatniono zasługi autora „Powiatu Oszmiańskiego“ i „Przechadzek po Wilnie“. Pisze Wiktor Piotrowicz: „wychodząc zapewne z założenia, że dzieje ojczystego powiatu pozwolą skupić, jak w soczewce, fragment z dziejów Litwy i Rusi, pozwolą uplastyczyć w mikrokosmosie cały wielki świat przeszłości litewskiej, Jankowski zawarł w luźnej kompozycji dzieje swej najściślejszej ojczyzny, jej wielkość i chwałę, przyrodę, ludzi i czasy. Czerotomową monografią powiatu oszmiańskiego Jankowski wzmocnił piękne tradycje regionalizmu polskiego ziem litewsko-białoruskich“. W siedemdziesiątym roku życia, a pięćdziesiątym działalności pisarskiej wydał Czesław Jankowski barwne odgłosy ginącego świata: „Z czeczotkowej szkatułki“. Ze wspomnień osobistych przesuwają się starodawnych lat postacie: A. E. Odyniec, Bohdan Zaleski...

Echem jubileuszu był wieczór literacki na Pohulance, poprzedzany polemiką prasową o czasopismo regionalne z inicjatywy Tadeusza Łopalewskiego w Nr 217 *Kurjera Wileńskiego* z 19 września. Autor wywodzi, że „w każdym utworze, gdzie świat zewnętrzny nie jest rozpatrywany przez pryzmat bohaterskiego choćby, ale jednostkowego widzimisię, jeno jawi się ten świat jako rzeczywistość, ukształtowana wedle potrzeb i rozumienia tej gromady — wszędzie tam spotykamy się z regionalizmem... Regionalizm wskazuje, jak sztuczny, jak urągający naturalnemu układowi sił i czynników zarówno gospodarczych, jak i kulturalnych był podział Polski na trzy dzielnice. Rany, zadane ziemi naszej przez rozbiory, jakże łatwo zablźnić się mogą przez ożywienie tętna życiowego tradycyjnych ośrodków polskiej kultury, do których w przyrodzonym popędzie przyłgną i stopią się z niemi kraje, pocięte w ciągu półtora wieku martwemi linjami granicznymi.“ Zdaniem T. Łopalewskiego załączkiem czynnika organizacyjnego pracy regionalnej będzie czasopismo.

Na ten temat wypowiedzieli się w Nr 218 *Kurjera Wileńskiego* z 21 września Walerjan Charkiewicz (czasopismo wileńskie), poszukujący dla pisma regionalistów bezwiednych, Dr. Stanisław Cywiński (Rzeczywistość czy marzenia?), przemawiający za trzeźwością w rze-

czach potocznych. W Nr 220 Wiktor Piotrowicz (Z pieniędzmi czy bez pieniędzy?) dowodzi, że można i bez pieniędzy. Wreszcie w obronie terminologii i projektu wystąpili w Nr 222 Tadeusz Łopalewski (E pur si muove!); w Nr 226 Aleksander Patkowski (Czasopismo prowincjonalne).

Od zamiaru do czynu droga nie była daleka. Pod koniec roku ukazała się zapowiedź czasopisma, poświęconego kulturze regionalnej ziem dawnego W. Księstwa Litewskiego p. n. *Źródła Mocy*. Redakcja pisma chce „nawiązać przede wszystkim do ziemi samej i wszelkich jej emanacji duchowych, ucieleśnionych w tytanicznych postaciach, reprezentujących w przestrzeni wieków minionych te wszystkie wielkie idee, które powstały z tej ziemi. Czasopismo odzwierciedlać będzie zbiorową pracę kulturalną, mającą w swym podłożu myśl religijną oraz ścisły związek z ziemią i jej tradycją“. Na czele nowego czasopisma z gronem współpracowników staje prof. Mieczysław Limanowski (Witold Hulewicz: Co tam w Wilnie? w Nr 1 z r. 1927 *Głosu Prawdy*). Na razie, 31 października, staraniem redakcji, zorganizowany został Wieczór literacki, poświęcony twórczości Czesława Jankowskiego. Prof. Mieczysław Limanowski skupił uwagę słuchaczy na Powiecie Oszmiańskim. Redakcja nowego pisma zapowiada zorganizowanie szeregu odczytów, poświęconych zagadnieniom regionalnym.

Akcja odczytowa nie jest na terenie Wilna i prowincji należycie skoordynowana. Kilka ciekawych odczytów zorganizowało Koło Wileńskie Związku Bibliotekarzy Polskich: m. in. w dn. 11 lutego dyr. Rygla o zbiorach Joachima Lelewela i wersalskich w Wilnie, Towarz. Przyjaciół Nauk m. in. Michała Brensztajna o Janie Sobolewskim na podstawie ciekawego i mało znanego materiału (*Dziennik Wileński* Nr 270 z 24 października), instytucja Powszechnych Wykładów Uniwersyteckich m. in. rektora S. Pigonia: o twórczości literackiej Tomasza Zana (Sprawozdanie w Nr 275 *Dziennika Wileńskiego* z 30 listopada). Przyjeżdżali do Wilna z odczytami: Stanisław Przybyszewski, Waław Sieroszewski i Adolf Nowaczyński. Ostatni poruszył specjalnie ciekawy dla ludzi miejscowych temat: Moja wizyta w Kownie (Sprawozdanie w Nr 286 *Dziennika Wileńskiego* z 14 grudnia).

Nasz Oddział Wileński z akcją odczytową dociera do Grodna. Rewelacją był referat dyr. Władysława Milkiewicza p. t. „W krainie tysięcy jezior“, wygłoszony na zebraniu Oddziału P. T. K. w dn. 10 grudnia. Eug. Sch. w wywiadzie z prelegentem w Nr 299 *Słowa* z 24 grudnia informuje: „Dyr. Milkiewicz wykazał, że w Wileńszczyźnie leży 1063 jezior, które zba-

dał, sfotografował i pokazał nam w przezroczach“.

Powoli posuwa się praca Oddziału w wyznaczaniu szlaków turystycznych. Na tysiąc rozesłanych kwestjonariuszy nadeszło kilkadziesiąt odpowiedzi. Podział pracy z Komisją turystyczną województwa Wileńskiego, jak to wynika z notatki w Nr 155 *Kurjera Wileńskiego*, nie jest dostatecznie uwytatniony. Komisja bowiem projektuje urządzenie w Wilnie „wystawy fotograficznej zabytków i miejscowości godnych zwiedzenia przez zagraniczne wycieczki turystyczne“, ma „wypracować wykaz zabytków i miejscowości“, „sfotografować fabryki i pamiątki, jak mogiły i nagrobki po powstańcach 1794, 1831 i 1863 roku dla wydania albumowego“. Nieco zdjęć porobiono, o dalszych jednak losach projektów na razie nic nie wiadomo. Brak również koordynacji pracy na polu ochrony przyrody. Z artykułu D-ra Witolda Sławińskiego w Nr 48 *Słowa* z 28 lutego: „W sprawie ochrony Zielonych Jezior pod Wilnem“ wynika, że powyższymi terenami, licznie odwiedzanymi przez wycieczki, od r. 1920 opiekuje się Uniwersytet Wileński. W Nr 242 *Kurjera Wileńskiego* z 19 października Diolous podaje wiadomość o „Ochronie zabytków w N. Trokach“. W listopadzie, z inicjatywy p. Leopolda Broniewicza, ziemianina z pod N. Trok powstaje Komitet ochrony historycznych zabytków miejscowych i „zawiązek muzeum rzeczy lokalnych“. Podane sprawozdanie niezmiernie ciekawie ilustruje niejako ciąg dalszy pracy na tem polu „Wileńskiego Kółka Archeologicznego“. Jednocześnie dowiadujemy się z Nr 278 *Słowa*, że Koło Wileńskie Komisji Fizjograficznej Polskiej Akademii Umiejętności podjęło projekt opracowania monografii Trok. Uwzględniona zostanie według projektu profesorów M. Limanowskiego i Rydzewskiego prehistorja Trok, historia, etnografia, stosunki gospodarcze i t. d. przy udziale fachowego grona współpracowników.

Obok Trok — Świteziają zajął się Oddział Nowogródzki P. T. K., a członek zarządu Oddziału p. J. Puzynowski podaje w Nr 5 i 6 *Tygodnika Nowogródzkiego* z 25 kwietnia i 2 maja „Motywy utworzenia rezerwatu nad Świteziają“.

Poczynania krajoznawcze zostały szerzej omówione przez Hel. Romer w Nr 224, 225, 227 i 230 *Kurjera Wileńskiego* w artykule p. t. „Swego nie znacie (Jeziora i ludzie)“. Nielubiący spokoju Wilnianie wyjeżdżają w niedziele do lasów Rudnickiej Puszczy, do jasuńskich gajów, nad brzeg Wilji koło Santok, do Uniwersyteckich Nowicz lub na cudne wyspy trockie. O ułatwienie jednak sposobów komunikacji mało kto dba a literatura krajoznawcza zbyt zasobna nie jest. Opis wycieczki autorki arty-

kułu w jeziorne okolice powiatu święciańskiego rozszerza ramy wydanego niedawno przewodnika turystycznego Stanisława Jarockiego p. t. „Okolice Wilna” (1925). Oddział Wileński P. T. K. zorganizował w czerwcu wycieczkę 40 osób na Łotwę, pod kierunkiem p. Chociłowskiego z okazji łotewskiego święta pieśni, mającego pięćdziesięcioletnią tam tradycję, u nas szczęśliwie rozpoczętego od pokolenia najmłodszego w szkołach powszechnych. Sprawozdanie z wycieczek podali: Sr. w Nr 145 *Kurjera Wileńskiego* z 26 czerwca p. t. „Z wycieczki do Łotwy”, w Nr 145, 146 i 147 Dr Tadeusz Szeligowski w artykule p. t. „Łotewskie święto pieśni”, w Nr 151, 152 i 153 *Dziennika Wileńskiego* kierownik wycieczki L. Chociłowski o „Wilnianach na Łotwie”.

Krajoznawczy ruch wycieczkowy, biorąc porównawczo do innych okolic, nie jest wcale na Wileńszczyźnie zaniedbany. Brak mu koordynacji, ale ani na brak zainteresowania, ani na pióra, bystre obserwacje i t. d. narzekać Wileńszczyzna nie może. Gdy tylko czas sprzyja „konno w kałamasze” Jan Kąty Skierka „Śla-

dami wieszczka” (Nr 192 *Słowa* z 19 sierpnia) odwiedza Biry vel Wiry nad Wilją z ruinami pałacu Radoszewskich i odkrywa nowe Soplicowo, „bo Biry—to Birbante-rokko”. Lub., korespondent *Słowa*, odbywa letnią miłą wycieczkę „krajową”, opisaną w Nr 186, 187, 189 i 190 *Słowa* p. t. „Z wycieczek po kraju”. Przesuwają się wsie i miasteczka, dwory, ruiny powojenne i zgliszcza, zabytki przeszłości, zamki, grodziska, mury obronne, kurhany, zabytki sztuki, kościoły, kaplice, krzyże przydrożne, groby powojenne. Docierając do zakątków Wileńszczyzny, autor uważa słusznie, że „nakazem, niecierpiącym zwłoki, jest tworzenie podstaw materialnych i ideowych wśród społeczeństwa dla szerokiej akcji konserwacji naszych zabytków”. A zdarzają się także wypadki, że w okolicy Miodzioła, nad pięknym jeziorem Miodziolskiem i Batoryńskim, gdy wójtem został p. Domaradzki, numizmatyk „zakrzętnął się dokoła zbadania tajemnicy niektórych kurhanów”, a część wykopalisk spoczęło w Wileńskim Towarzystwie Przyjaciół Nauk.

SPRAWY TOWARZYSTWA.

Miła podzięką. Prezes Rady Głównej pan Al. Janowski objechał z odczytami o Polsce kolonie nasze w Brazylii i Argentynie. Poselstwo nasze w Buenos Aires nadesłało do Ministerstwa W. R. i O. P. następujące pismo:

Do Ministerstwa Oświecenia Publicznego w Warszawie. Podpisani przedstawiciele Towarzystw Polskich w Argentynie wyrażają niniejszem najserdeczniejsze podziękowanie Ministerstwu Oświecenia Publicznego za delegowanie do Argentyny celem nawiązania kontaktu z tutejszym ośrodkiem polskim Pana profesora Aleksandra Janowskiego, co dało nam dowód, że nie zapomina o rodakach, których los zagnał daleko od kraju ojczystego.

Pan Aleksander Janowski podczas swego krótkiego między nami pobytu, dzięki swej prostocie, niezwyklej wprost umiejętności trafiania do umysłów i serc słuchaczy, swej wiedzy, gorącemu patriotyzmowi, jaki bił ze wszystkich słów jego i wreszcie temu szczególnemu zainteresowaniu z jakim odnosił się do nas wszystkich, pragnąc wniknąć we wszelkie szczegóły życia naszego na obczyźnie, pozostawił tu niezatarte wspomnienie. Chwile spędzone z nami razem zaliczamy do tych jasnych momentów naszego szarego życia, tych momentów, w których zdawało się, że Matka-Ojczyzna obejmuje nas swem kochającym ramieniem i dodaje nam sił i otuchy w walce z twardym losem, jaką tu nieraz staczać musimy.

W przekonaniu, że za tą szczęśliwą inicjatywą Ministerstwa, pójda i inne i że tym sposobem łączność nasza z krajem będzie się wciąż wzmacniała, pozostajemy wierni synowie naszej ukochanej Ojczyzny Polski.

Towarzystwo Wolna Polska (Sociedad Polonia Libre) A. Marceński, Prezes, Adamski, Sekretarz. Towarzystwo Polskie w Berisso J. Pietrzak, Prezes, T. Zajac, Sekretarz. Towarzystwo Polskie (Sociedad Polaca) w Rosario de Santa Fe Józef Wilichowski, Prezes, W. Król, Sekretarz. Towarzystwo Polskie w Apostoles Misiones Ks. J. Kuczera, Prezes, Franciszek Palaszewski, Sekretarz.

Miłe to pismo Pan Minister W. R. i O. P. przesłał do Prezesa Rady Głównej P. T. Kr. z następującą korespondencją:

Poselstwo Polskie w Buenos Aires przesłało Ministerstwu podziękowanie Towarzystw Polskich w Argentynie z okazji pobytu Pana Naczelnika, zaznaczając ze swej strony, że wizyta ta pozostawiła wśród kolonij polskich w Argentynie jaknajmilsze wspomnienie.

Przesyłając Panu Naczelnikowi oryginał powyższego podziękowania, wyrażam Panu moje żywe uznanie z powodu tak pięknych i wielkich rezultatów Pańskiej podróży do Ameryki Południowej. Minister G. Dobrucki.

Rada Główna odbyła w dniu 4 b. m. swe posiedzenie miesięczne. Opracowano regulamin Związku Kół Młodzieży. Zjazd Delegatów Od-

działów ma się odbyć w tym roku w Krakowie. Jako wytyczne programu Zjazdu mają być wysunięte sprawy muzealne, zagadnienie szerzenia krajoznawstwa wśród młodzieży, oraz sprawa budowy własnego gmachu w Stolicy. Postanowiono też rozpocząć starania o wskrzeszenie oddziałów martwych, otwarcie nowych i mianowanie Delegatów Towarzystwa. Zamierzone jest staranie się o plac pod budowę schroniska w Gdyni. W sprawie „miesiąca książki” ma być skompletowana biblioteczka krajoznawcza i popularyzowana w szkołach. Postanowiono też ogłosić konkurs na pieśń krajoznawczą, wyznaczając nagrodę 100 zł. za tekst, a 200 zł. za skomponowanie muzyki. Wreszcie ustalono miejsce, gdzie ma stanąć schronisko nad Świteznią.

Wykłady na Pomorzu. Sekretarz Rady Głównej p. Józef Kołodziejczyk rzucił myśl wykładów o Polsce w szkołach Pomorza. Ministerstwo W. R. i O. P. i Kuratorjum Okręgu Szkolnego Pomorskiego plan ten zaakceptowało, wobec czego p. Kołodziejczyk udał się na tydzień do pow. Puckiego. Tam wygłaszał codziennie po dwa wykłady w salach szkolnych we wsiach Chłapowo, Karwia, Tupadła, Ostrowie, Sławoszyn, W. Wieś i Swarzewo. O godz. 4.30 odbył się pokaz z objaśnieniami dla dzieci, a o 7 dla dorosłych. 80 przezroczy, ilustrujących piękno, bogactwo i potęgę Polski ożywiało wykład. Do pokazu dla dzieci dodawano bajkę „Przygody Skauta”. Dostarczone przez gminę konie odwoziły prelegenta z jednej wsi do drugiej. Z górą 1000 mieszkańców wybrzeża miało możliwość obejrzenia najpiękniejszych miejsc Polski, co dla nich było rewelacyjną nowością i wprawiało w zdumienie. Cała wyprawa wymagała wyteżonej pracy, a dawała dużo niewygód, znakomite jednak rezultaty wyprawy dały inicjatorowi wiele zadowolenia, a jednocześnie wskazały ile można by uczynić dla uświadomienia naszej ludności kaszubskiej lub śląskiej.

Oddział Bydgoski po wykreśleniu z listy tych członków, którzy długo zalegali z opłatą składek, ustalił liczbę członków na 110. Zarząd pod przewodnictwem Prezesa p. Redaktora Fiedlera odbył posiedzeń 8, zebrań z odczytami było 8 przy udziale 277 osób, wycieczek też 8 dla 62 uczestników. Zarząd Oddziału Bydgoskiego rzucił w swoim czasie doskonałą inicjatywę wymiany prelegentów z innymi oddziałami. W wykonaniu tej myśli przybyli z odczytami do Bydgoszczy ks. Łęga z Grudziądza, inż. Narębski z Włocławka, zaś Prezes Fiedler wyjeżdżał z odczytem o Bydgoszczy do Grudziądza i Włocławka, a prof. Monowid do Brodnicy. Biblioteka Oddziału powiększyła się o 37 książek, ofiarowanych przez firmę księgarską Br. Bażańskich. Żywą działalność rozwija Oddział w sprawie Kół Krajoznawczych młodzieży: Koło przy gimnazjum Kopernika odbyło wraz z drużyną harcerską 5 tygodniową wycieczkę (Częstochowa, Ojców, Kraków, Pieniny, Tatry, Łysogóry, Sandomierz i Wisłą do Warszawy). Bardzo planową, godną wysokiego uznania, jest praca Koła Młodzieży przy Państwowym Seminarjum Nauczycielskim, gdzie pod wytrawnym kierownictwem prof. Mozolewskiego gromadzi się zbiory przyrodnicze i etnograficzne, a wycieczki są doskonale opracowane i przygotowane. Zarząd Oddziału stanowią pp. Konrad Fiedler Prezes, Kazimierz Somer sekretarz, dr. Łabendziński i Lewiński wiceprezesi, Grudziński skarbnik, Wolf bibliotekarz, Męczykowski, Monowid, Mozolewski i Otto członkowie. Z salda na rok 1926 przeznaczono 100 zł. na budowę pomnika Sienkiewicza w Bydgoszczy.

Oddział Toruński pod nowym kierownictwem znacznie ożywił swą działalność. Zamierza pomiędzy innymi roztoczyć opiekę nad Muzeum w Gołubiu, zwołać zjazd Oddziałów Pomorskich; wydano dwie serje bardzo pięknych pocztówek. Odczyt Prezesa Rady Głównej o Brazylii i Argentynie zapełnił szczerze aulę gimnazjum.

TREŚĆ: Edmund Massalski: Krajobraz rodzinnych stron Stefana Żeromskiego. — Kazimierz Kaznowski: Bukowa góra. — Aleksander Janowski: Liga Ochrony Przyrody. — Ludwik Sawicki: Szczątki człowieka paleolitycznego. — Życie kraju Aleksander Patkowski: Wileńszczyzna. — Sprawy Towarzystwa.

PRENUMERATA wynosi: Kwartalnie 6 zł. Półrocznie 12 zł. Rocznie 24 zł. Za przesyłkę dolicza się 30 gr. miesięcznie. Członkowie P. T. Krajoznawczego, nauczyciele, młodzież szkolna, akademicka, Koła Krajoznawcze młodzieży i pokrewne instytucje korzystają z 15% zniżki.

Cena niniejszego zeszytu zł. 1.25 gr.

Redakcja i Administracja w Warszawie, ul. Karowa 31, tel. 42-50.

Redaktor: Aleksander Janowski.

Wydawca: Polskie Towarzystwo Krajoznawcze.

Druk. Jan Świętoński i S.ka. Warszawa, Kopernika 34, tel. 407-50.